

## **Maciej Gaździcki: "Jeżeliś tyle z chrześcijaństwa zrozumiał, toś nic nie zrozumiał" – wspomnienie o ks. Mieczysławie Malińskim**

Ks. Mieczysław Maliński uczył przede wszystkim odpowiedzialności – za drugą osobę, za założoną rodzinę, za bliskich, także za siebie



Ks. Mieczysław Maliński uczył przede wszystkim odpowiedzialności – za drugą osobę, za założoną rodzinę, za bliskich, także za siebie. Perspektywa dbania o własne "ja" była dla księdza bardzo ważna, lecz nie wiązała się z egoizmem, a raczej z rozwojem i odpowiednim wykorzystaniem swojego jedyne go życia – postać niedawnego zmarłego ks. Mieczysława Malińskiego wspomina Maciej Gaździcki

15 stycznia 2017 roku zmarł ks. Mieczysław Maliński, wieloformatowy kapłan starej daty. Dla bardzo dużej ilości osób pozostanie on wychowawcą, który formował charaktery i sumienia, przekazywał ogromną wiedzę i pozytywne modele zachowań, uczył wrażliwości, życzliwości, przyzwoitości i godności. Ci, którzy z różnych względów nie mogli być jego uczniami osobiście, mieli możliwość korzystania z licznych publikacji w książkach, czasopismach i internecie. Cała spuścizna umysłowa krakowskiego duszpasterza, przetłumaczona na wiele języków, jest niezwykle cenna i warta przypomnienia jako pożyteczna dla duszy, nierzadko przyjemna (z uwagi na erudycję Malińskiego i jego niewątpliwy talent literacki), zawsze zmuszająca do mniej lub bardziej pogłębionej refleksji.

Bogaty dorobek duchownego był popularny nie tylko dzięki licznym reedycjom poszczególnych materiałów, ale i przystępnej formie, w której przekazywał on swoje przemyślenia. Dotyczyły one zarówno kwestii ściśle chrześcijańskich, jak i szeroko pojmowanej etyki, moralności lub po prostu dobrego, godnego życia, które wprowadzie zawsze w jakiś sposób wpływały z chrystianizmu, jednak podawane były w sposób korespondujący z myślą, że można mówić o Bogu nie wypowiadając ani razu Jego Imienia. W ten sposób z niektórych nauk mogły korzystać także osoby poszukujące, niekoniecznie będące teistami. Cechą charakterystyczną stylu Malińskiego była zwięzłość i celność wypowiedzi. Legendarne stało się – przypomniane m.in. przez o. Leona Knabita – kazanie wielkanocne, którego treść brzmiała: *Jezus Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał! Ale wy i tak w to nie wierzycie. Amen[1]*. Kwintesencją były krótkie nauki osnute wokół biblijnych wersetów, kazania "ramkowe" publikowane w "Tygodniku Powszechnym", rozpowszechniane potem w książeczkach, jak na przykład *Nasz chleb powszedni*. Uderzały swoją prostotą,

połączeniem treści przekazu z konkretnymi sytuacjami dnia powszedniego oraz brakiem przesadnego namaszczenia, tworzącego sztuczny dystans:

Proste gesty, zwyczajna życzliwość, przyzwoitość, zainteresowanie drugim człowiekiem – w tym właśnie realizowało się dla Ks. Malińskiego chrześcijaństwo:

Właśnie te krótkie, dosadne pytania, przypominające oskarżycielski lub przynajmniej wprawiający w zakłopotanie głos sumienia, kończyły wiele refleksji Malińskiego. *A może Ty po prostu w niego nie wierzysz?; A jak się tobie powodzi?; Czy tak się obronisz przed śmiercią?; Jaki jest sens twojego życia?; Czy potrafisz zrozumieć swoje życie?; A może ty tylko wierzysz w Boga, ale w Jezusa nie wierzysz? ...* Czasem kazania wychodziły od pytań lub składały się z nich w przeważającej większości, kończąc się gorzką konstatacją. *Jeżeli nie drgnąłeś – to znaczy, że nie kochasz* – padało po pytaniach dotyczących przeżywania Wielkiego Postu. *A może ty tylko do takiego się przyznajesz, który rozdaje chleb* – to po rozważaniu na temat przyznawania się do ukrzyżowanego króla. *Jeżeliś tyle z chrześcijaństwa zrozumiał, toś nic nie zrozumiał* – konkluzja przykładowego ciągu pytań, skupionego całkowicie na konieczności wypełniania przykazań dotyczących postów i uczestniczenia we mszach. Co ciekawe, nawet w tak ostro ferowanych wyrokach nie było złości czy wywyższania się. Owszem, twórczości Malińskiego nie był by obcy pewien przekąs, reakcja na sztuczność i nieautentyczność. Opisując w *Dziejach ludzi, którzy uwierzyli w Chrystusa* sytuację zamieszania, gdy podczas Katholikentagu w Mönchengladbach (1974) pewien rabin zakwestionował potrzebę wiary w Jezusa, użył takich słów:

W tygodniu miłosierdzia kup rozwrzeszczanemu bachorowi zza ściany czerwony lizak. Zarozumiałej wiedźmie z naprzeciwka powiedz pierwsza: „Dzień dobry”. Dozorcy podaj rękę i spytaj go bez złośliwości, jak mu się spało. Kierownikowi opowiedz kawał. Dużo starszej koleżance w biurze przynieś na stół kwiatek. Teściową zabierz do kina. Synową pochwal, że zrobiła dobry obiad. Zięciowi upierz skarpetki. I jeszcze: uśmiechnij się do zdenerwowanej ekspedientki w sklepie. Uśmiechnij się do zaniedbanego konduktora w tramwaju. Uśmiechnij się do policjanta na rogu. Uśmiechnij się do brzydkiego dziecka idącego do szkoły. Uśmiechnij się do staruszki z pieskiem.

Generalnie jednak wystrzegał się tego, by nie razić. Choć bywał twardy i bezkompromisowy, zawsze pisał i nauczał w dobrej wierze. Bardzo pilnował, by nie zgubić tego co w chrześcijaństwie najistotniejsze: bycia człowiekiem – dla Boga, drugiego, ale i siebie. Jeszcze jeden z istotnych aspektów omawianych kazań to uświadomienie stałej aktualności ewangelii i wskazywanie podobieństw i łączności pomiędzy ich bohaterami a współczesnymi czytelnikami. Kilka przykładów:

A może Pan Bóg da ci łaskę, że spadną ci łuski z oczu i dojrzysz wokół siebie smutnych, zmartwionych, załamanych, przygnębionych. Może zrozumiesz jeszcze coś więcej: że powodem tych wszystkich smutków człowieczych jest samotność i że przełamać ją może tylko Pan Bóg i ty, jeżeli się z nim złączysz i będziesz dobry.

Dlatego też jedni z bohaterów jego fabularnego *Jezusa* – apostołowie – to Janek, Kuba, Szymek, Tadek, stąd odpowiednio prezentystyczne dialogi... Bo chodziło o przypomnienie, że byli to zwykli ludzie, tacy sami jak wielu współczesnych Janków, Szymków, Tadeków, którzy wczytując się w

biblijne opowieści starają się odnieść je do swojego egzystowania

Maliński wiele swoich tekstów kierował do ludzi młodych, wchodzących w życie, borykających się z różnymi dylematami. Książka wydana między innymi pod tytułem *To nie takie proste mój drogi* było swoistym przeprowadzeniem młodego człowieka do świata dojrzałości – w kwestiach wiary i nie tylko. Potrzeba jej oraz adekwatności postępowania do wieku powracała zresztą w pisarstwie Malińskiego, właściwie jednostajnie z koniecznością ciągłej pracy nad sobą, charakterem i życiem, z której zwalniała dopiero śmierć. Współgrało to ze stosowanym przez kapłana językiem. Maliński traktował młodzież poważnie i dojrzałe; nie próbował wkupywać się w jej łaski

Co ty wiesz o swoich sąsiadach zza ściany? Że czasem za głośno nastawiają radio i telewizor? Że za głośno świętują swoje imieniny i urodziny? Czy kłaniacie się sobie? Czy odwiedziłeś ich kiedyś? Czy zaprosiłeś ich kiedyś do siebie? Czy zdarzyło ci się, że przypilnowałeś im dzieci, że przyniosłeś im obiad, gdy byli chorzy, że pożyczałeś im chleb, masło, pieniądze?

Czy obchodzą cię ludzie, którzy obok ciebie żyją? Czy jesteś chrześcijaninem?

slangiem,"być równiachą", a choć nie stronił od potocyzmów, to jednak nigdy nie obniżał poziomu. Ukazywało to szacunek do odbiorcy, ale i podkreślało relację mistrz – uczeń. Maliński prowadził nie tylko przez meandry zagadnień związanych z historycznością Jezusa, redakcją i wiarygodnością ksiąg Nowego Testamentu lub egzegeza biblijną; dotykał kwestii higieny i zdrowego stylu życia, poruszając tuż obok

problemy filozofii czy kultury, która spełniała wielką funkcję formacyjną. Gdzie indziej (tomik *Od rana do wieczora*) – w rozdziale poświęconym świętowaniu - zachęcał:

W innym fragmencie powoływał się na *W samo południe* Freda Zinnemanna i postać Willa Kane'a jako wzorzec człowieka z charakterem. Pouczał, by nie czytać i nie oglądać byle czego, by nie

Najpierw było tam wszystko miłutko i przyjemnie. Nikt nie zdradzał, że jest jakaś trudność. Katolicy, jak zwykle, pełni miłości bliźniego i tak ugodowi, i tak tolerancyjni, i tacy ekumeniczni, że gotowi bić się w piersi na wszelki wypadek i prosić o przebaczenie. Nastrój: „Kochajmy się” zniszczyła pewna pani z Sali, która się spytała o coś bardzo prymitywnego. Nie pamiętam, co to było, bo już mnie ta landrynkowa atmosfera przyprawiała o mdłości i myślałem tylko, jak by się z tej szalenie uprzejmej sali wymknąć. I wtedy właśnie wypalił ten rabin ze Szwajcarii swoim: „My nie potrzebujemy Chrystusa, my mamy Boga”. Na dobrą sprawę mógł wstać jakiś ateista i powiedzieć temu rabinowi: „My nie potrzebujemy Boga

porywać się przedwcześnie na rzeczy za trudne, których się jeszcze należycie nie doceni, by selekcjonować to czym się karmimy, bo życie jest za krótkie na wybieranie zła i rzeczy bez wartości. Warta przytoczenia jest jedna z jego piękniejszych modlitw za zmarłych, poświęcona dobroczyńcom ludzkości: artystom, pisarzom, ludziom kultury, ale i uczonym, myślicielom, a także politykom.

Najważniejszą z publikacji formacyjnych pozostanie być może *Zanim powiesz kocham* –

objawionego, my mamy dobro, prawdę i piękno”. Ale może ja jestem zbyt wymagający, żeby skądś można było wyłuskać ateistę na takim pobożnym zebraniu. Fakt faktem, ateista nie wstał.

poruszająca szerokie spektrum zagadnień związanych z miłością, seksualnością, małżeństwem. Maliński nie stronił od tematów budzących kontrowersje, jak

aborcja czy homoseksualizm; poruszał także rozmaite problemy: od małżeństw mieszanych i wychowania w nich dzieci po wiązanie się z osobą pijącą alkohol, od przełamywania nieśmiałości po sztukę mówienia "nie" dawnemu partnerowi, gdy założyło się już rodzinę. Opisując te i inne kwestie często sięgał do konkretnych przypadków i przykładów, wspominał rozmowy z narzeczonymi, małżonkami czy ludźmi z problemami, które to konwersacje i wizyty służyły mu za inspirację. Wszystko to uwiarygadniało nauczanie Malinskiego, pozwalając uniknąć wrażenia, że obraca się wokół pustych, abstrakcyjnych pojęć. Zawsze pisał z wielką kulturą i taktem. Uczył przede wszystkim odpowiedzialności – za drugą osobę, za założoną rodzinę, za bliskich, także za siebie. Perspektywa dbania o własne "ja" była dla księdza bardzo ważna, lecz nie wiązała się z egoizmem, a raczej z rozwojem i odpowiednim wykorzystaniem swojego jedyne go życia.

Maliński imponował niewątpliwie erudycją. Swoje wywody przeplatał fragmentami dzieł poetyckich i prozatorskich, listów i dawnych dokumentów, aforyzmami i sentencjami, wykazywał się bogatą wiedzą historyczną. Broniąc alegorycznej interpretacji Biblii i jej długiej

Chociaż wzgardzi tobą  
człowiek, którego kochasz,  
choć odejdą od ciebie twoi  
przyjaciele, chociaż przestaną  
ci wierzyć twoi zwolennicy,  
choć cię ludzie wyśmiewają i  
zostaniesz - łach ludzki -  
porzucony na skraju drogi. On  
ciebie nigdy nie zostawi  
samego. Podejdzie do ciebie,  
tak jak podszedł do matki  
młodzieńca z Naim, do  
jawnogrzeszniczy, do  
Zacheusza i powie ci po  
prostu: "nie płacz" -  
"odpuszczają ci się twoje  
grzechy"- "chcę u ciebie  
zamieszkać". Przyjdzie jak  
samarytanin do leżącego przy  
drodze. Należy w rany wina i  
oliwy, włożyć na bydlę swoje i  
zawieźć w bezpieczne  
miejsce.

(...)

tradycji przywoływał  
odpowiednie zdania  
z przedmowy *O  
obrotach sfer  
niebieskich*

Kopernika  
kierowanej do Pawła  
III, dowodzące, że już  
żyjący na przełomie  
XV i XVI wieku  
kanonik nie  
traktował Pisma jako  
literalnie  
rozumianego źródła  
wiedzy o świecie.  
Bardzo przybliżał  
judaistyczne  
korzenie  
chrześcijaństwa,  
pomagając lepiej  
zrozumieć kontekst  
misji Jezusa.  
Jednocześnie przy  
całej swej uczoności  
nie zatracił nigdy w  
sobie pobożności  
ludowej i jej nie  
wyśmiewał. Oto  
jedno z  
inspirowanych nią  
kazań "ramkowych":

To my wracamy razem z Apostołami od grobu, który pozostał pusty. To my razem z trzema Mariami zobaczyliśmy anioła, który powiedział: „Nie masz Go tu. Zmartwychwstał”. To nam ukazał się w ogrodzie, gdyśmy Go szukali z Marią Magdaleną. To do nas powiedział, że się z nami jeszcze zobaczy.

(...)

Jest czas Judaszów sprzedających Jezusa, Piotrów zapierających się Go przed dziewczyną służebną, Tomaszów powtarzających, że nie uwierzą, dopóki Go nie zobaczą, rozczarowanych uczniów idących do Emaus. To jest czas interesownych, ostrożnych, przestraszonych, leniwych. I jeszcze wtedy

Maliński w ogóle starał się wymykać jakimkolwiek szufladom, groźnemu sfilistrzeniu i zamknięciu się w pojęciach, tytułach i przesądach społecznych. Tego samego życzył właśnie swoim uczniom:

O ks. Malińskim można by jeszcze wiele napisać, jeszcze wiele wątków jego długiego życia i twórczości przypomnieć; za wiele podziękować (tu chciałbym także odesłać do kazania, które podczas uroczystości pogrzebowej wygłosił bp.

można Go spotkać. Jeszcze raz, może ostatni, stanie nam na drodze, żeby spytać: Dokąd idziesz ?

(...)

W Ewangelii jest wciąż mowa o tobie. To ty jesteś tym synem lekkomyślnym, który marnuje swoje życie, sługą nieroztropnym, który zakopuje swój skarb; faryzeuszem zadowolonym z siebie; oczyszczonym trędowatym, który nie dziękuje za łaskę uzdrowienia; Piotrem, który ze strachu zapiera się Jezusa; Judaszem, który Go zdradza. Ale to ty także jesteś tym ślepcem, który wychodzi na drogę i błaga: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną”; Zacheuszem, do którego Jezus przychodzi w gościnę; Magdaleną, która płacze u

Grzegorz Ryś). Nad tą długą i owocną pracą unosi się bolesne widmo oskarżeń dotyczących działalności w okresie PRL-u. Nie można jednak pozwolić, by to gigantyczne, a przede wszystkim rodzące dobro dzieło kapłana zostało przez ten kontrowersyjny element jego biografii przyćmione, a jego osoba bez reszty potępiona. Jak bowiem trafnie zauważył w niedawnej wypowiedzi dla Radia Kraków ks. Wojciech Węgrzyniak:

stóp Jezusa; Mateuszem, który rzuca wszystko i idzie za Jezusem; wiernym Janem, który stoi do końca pod krzyżem -Jezusem, który niesie swój krzyż.

Starajmy się zatem nie zagubić tej mądrości; nie dopuścić, by jakiegokolwiek zło przykryło ją i skazało na zapomnienie, a samego księdza – na

zadeptanie.

*Maciej Gaździcki*

Cytaty z książek i kazań ks. Malińskiego podałem za:

D. Kowalczyk, *Wielknocne zadziwienie*, "Gość Niedzielny" 14/2012/

L. Knabit, *O Mszy Świętej*, Kraków 2007.

M. Maliński *Nasz chleb powszedni*, Kraków 1974.

Idź do teatru, na koncert, na wystawę obrazów, do kina, na mecz. A jak nie masz czasu na żadną z tych możliwości, to przynajmniej na chwilę posłuchaj muzyki z płyty czy z taśmy albo - jak umiesz i lubisz - zagraj na instrumencie. Weź książkę do ręki: poezję albo powieść, oglądnij sztukę telewizyjną.

Może trzeba by dodawać: "dobrą" powieść, "dobry" film, "dobrą" sztukę, "dobrą" telewizję, ale to nie jest najtrafniejsze słowo. To ma być sztuka, gdzie ty będziesz wezwany, gdzie poczujesz, że to nie jest jakaś historyjka ciekawa do wysłuchania czy przeczytania, jakiś obrazek miły do oglądania, ale że chodzi o twój los - o ciebie, który, podobnie jak bohaterzy tej sztuki, książki, filmu, musisz decydować pomiędzy

[www.malinski.pl](http://www.malinski.pl)  
[www.opoka.org.pl](http://www.opoka.org.pl)

dobrem i złem. I tak ty, który włączasz się w to, co się rozgrywa w książce, na estradzie, boisku, ekranie, scenie - wybierasz, opowiadasz się, decydujesz. I na tej zasadzie kształtują się twoje ideały życiowe, kształtuje się twoja postawa, światopogląd, charakter.

[1] Inna wersja:  
*Jezus*            *Chrystus*

*żył, umarł i zmartwychwstał, ale wyi tak w to nie wierzycie. Amen.*

[2] [Cyt. za]: <http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/zmarl-ksiadz-mieczyslaw-malinski-pisarz-publicysta-i-wieloletni-przyjaciel-papieza-jana-pawla-ii/>

Proszę Cię za dobroczyńców moich, za dobroczyńców ludzkości. Proszę Cię zwłaszcza za wielkich naukowców, za tych, co wzbogacili moje życie i życie wielkiej rodziny ludzkiej wiecznymi wartościami. Za Platona, Arystotelesa, Kanta, Sartre'a - za wszystkich wielkich filozofów; za Euklidesa, Newtona, Kopernika, Einsteina - za wszystkich wielkich matematyków, fizyków. Oni uczyli nas myśleć, odkrywali przed nami nowe światy, prawa, według których te światy funkcjonują. Z nich nasza obecna wiedza i mądrość, również moja wiedza i moja mądrość. Proszę Cię za wielkich artystów - za twórców Don Kichota i Kubusia Puchatka, Otella i Muminków, Madame Butterfly i Don Camilla, Hamleta i

Królewny Śnieżki. Za Mozarta i Beethovena, Bacha i Chopina, Eliota i Kafkę, Dantego i Goethego, Leonarda da Vinci i Becketta, Rembrandta i Moneta, Van Gogha i Picassa. Za Elvisa Presleya, Elę Fitzgerald i Johna Lennona, Luisa Armstronga, Edith Piaff, za Eisensteina, Charlie Chaplina, Flipa i Flapa i Viscontiego, Marylin Monroe i Gary Coopera. Za tych, co porywali mnie i całą ludzkość muzyką, słowem, kolorem, kształtem, ruchem prawie aż do nieba. Którzy uczyli nas wrażliwości, ukazywali, że dobro jest dobrem, a zło jest złem, dla których najważniejszą zasadą postępowania była miłość, najwyższą wartością - godność człowieka.

Na pewno niektórzy z nich byli zbyt rozmachani, czasem ranili ludzi, mieli wciąż za mało czasu, by wykonać to, co w nich się paliło, kłębiło, płonęło, kotłowało. Ale oni wskazywali drogi, wytyczali kierunki, ukazywali obszary dotąd nieznane. Nimi się karmili ich następcy - naukowcy, artyści. Nimi karmił się cały świat. Kultura świata, nasza kultura.

Czytam ich książki, słucham ich nagrań, patrzę na reprodukcje ich obrazów, oglądam ich utwory w teatrach, kinach, w telewizji, w salach koncertowych. Jestem im zobowiązany moją pamięć, moją wdzięczność, moje dziękczynienie, moją modlitwę.

Modlę się również za  
wszystkich wielkich polityków  
i społeczników, których życie  
wypełniała troska o  
sprawiedliwość i pokój na  
świecie. Za Johna i Roberta  
Kennedych, Aldo Moro,  
Ghandiego. Ale i za  
wszystkich tych, którzy w  
swoich środowiskach starali  
się wprowadzać  
sprawiedliwość i pokój.

Modlę się za wszystkich moich  
zmarłych rodaków. Ojczyzna  
to mój wielki dom. Naród to  
moja bliska rodzina. To moje  
środowisko, w którym  
wyrosłem, w którym żyję. Całe  
rzesze Polaków są moimi  
dobrymi znajomymi. To  
twórcy kultury polskiej,  
społecznicy, politycy,  
dziennikarze, publicyści,  
literaci, malarze, rzeźbiarze,

reżyserzy, aktorzy. Znam ich dobrze, wyszukuję ich książki, artykuły, dzieła sztuki. Liczę się z ich zdaniem. Słucham ich opinii. Modlę się za tych, którzy już odeszli do Ciebie, przyjmij ich, proszę, za to, że potrafili w swoich dziełach wyrazić to, co jest polskie, za to, że zdobyli się na poprowadzenie naszego narodu ideałami, koncepcjami tak wielkimi. Proszę Cię za Mickiewicza i Norwida, Słowackiego i Wyspiańskiego, Gałczyńskiego i Gajcy, Chopina i Szymanowskiego. Za Zbyszka Cybulskiego i za wiejskich cieśli, rzeźbiarzy, gawędziarzy, muzyków i malarzy. Przyjmij do ojczyzny niebieskiej naszych królów, księżęta, wojewodów i hetmanów, prezydentów, ministrów, głowy państwa, władców tego kraju. Modlę się za Witosa i Sikorskiego - za polityków, którym na sercu

leżało dobro Polski i tej sprawie oddali swe życie. Modlę się za żołnierzy, którzy polegli, broniąc naszej niepodległości narodowej i państwowej. Za uczestników powstań warszawskich, śląskich, wielkopolskiego, styczniowego, listopadowego, za wszystkich którzy stawali w obronie ducha narodu, za zamęczonych w obozach koncentracyjnych. Modlę się za pracujących na roli, za robotników, rzemieślników, którzy uczciwie wykonywali swoje powołanie, służąc polskiej rodzinie.

Proszę Cię za wszystkich ludzi, których główną troską były sprawy społeczne, którzy nie szczędzili sił i pieniędzy, by ludziom pomagać. Dołączam moją modlitwę również za tych, którzy

zbudowali ten klasztor kalwaryjski, ze wszystkimi kaplicami, by ludzie stawali się lepsi.

Gdy wilki podchodziły pod zagrody, gdy burza szalała nad domami, przodkowie nasi oddawali się pod opiekę Matki Bożej, paląc gromnice.

Nam już wilki nie grożą.  
Nam już nie wilki grożą.  
Nam już pioruny nie grożą.  
Nam już nie pioruny grożą.

Prośmy Matkę Bożą o to, aby nas wzięła w swoją opiekę. W opiekę przed ludźmi gorszymi niż wilki, przed nieszczęściami bardziej niespodziewanymi niż piorun.

Nie mów, że jesteś postępowy.  
Ani nie mów, że nie jesteś postępowy. Nie mów, że jesteś konserwatywny. Ani nie mów, że nie jesteś konserwatywny. Nie mów, że jesteś intelektualistą. Nie mów, że jesteś specjalistą.

Nie mów, że wszystko, co było dawniej, było dobre. Ani nie mów, że wszystko, co było dawniej, było złe. Nie mów, że wszystko, co nowe, jest dobre. Ani nie mów, że wszystko, co nowe, jest złe.

Dlaczego kamieniejesz? Bądź wolny. Zawsze otwarty, świeży, przygotowany. Nie bój się, że wtedy łatwo cię przewrócić, zdmuchnąć, zniszczyć. W ogóle nigdy niczego się nie bój.

Ludzie grzeszą, tego nie przesadzamy. Nie wpływa to całkowicie na jego [Malińskiego] działalność. My mamy takie wielkie niebezpieczeństwo wybrania jednego grzechu i na nim się koncentrujemy. Czasem żałuję, że ks. Malińskiego zaproszono do telewizji tylko po to, by wytłumaczył się ze współpracy z bezpieką, a nie po to, by mógł przekazać swoją mądrość, na której wychowały się całe pokolenia Polaków[2].